

# POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Maj 2011

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 5 (13) 2011



*"Wśród czystych duchów, w obliczu Pana, Tyś jest najświętsza,  
niepokalana, jak pośród kwiatów wonna lilia, jak wśród gwiazd  
zorza, Zdrowaś Maryja!"*

## Spis treści

Modlitwa do Najświętszej Maryi Panny o nawrócenie heretyków .....	2
Wyznanie wiary dla heretyków przechodzących na łono Kościoła katolickiego .....	3
<i>Kongregacja Świętej Inkwizycji</i>	
Encyklika "Mortalium animos" – o popieraniu prawdziwej jedności religii .....	5
<i>Ojciec Święty Pius XI</i>	
Chrześcijańska filozofia życia. – Łagodny sąd o bliźnim .....	12
<i>O. Tilmann Pesch SI</i>	
Cześć Maryi. – Maryję Pannę obrać sobie za Matkę .....	14
<i>Ks. Jakub Górka</i>	
Za Przyczyną Maryi. – Litania święta. (Legenda majowa) .....	17
Pobudki do unikania grzechu śmiertelnego. – Grzech śmiertelny czyni człowieka podlejszym od istot nierozumnych .....	24
<i>O. Mikołaj Łęczycki SI</i>	
Wykład nauki chrześcijańskiej. – Wykład artykułu dziewiątego Składu Apostolskiego ...	28
<i>Św. Robert kard. Bellarmin</i>	

## **Oratio ad Beatissimam Virginem Mariam pro conversione haereticorum**

### **Modlitwa do Najświętszej Maryi Panny o nawrócenie heretyków**

**Virgo potens, quae cunctas haereses sola interemisti in universo mundo, orbem christianum a laqueis diaboli libera et respice ad animas diabolica fraude deceptas, ut omni heretica pravitate deposita, errantium corda respiscant et ad veritatis catholicae redeant unitatem, te intercedente ad Dominum nostrum Jesum Christum Filium tuum, qui vivit et regnat cum Deo Patre in unitate Spiritus Sancti Deus per omnia saecula saeculorum. Amen.**

Panno przemożna, która wyniszczyłaś wszystkie herezje całego świata, wyzwól świat chrześcijański z sidła szatańskich i wejrzyj łaskawie na dusze, zdradą szatańską zwiedzione, aby porzuciwszy wszelką przewrotność heretycką serca błądzących upamiętały się i do jedności prawdy katolickiej wróciły, za Twoim wstawieniem się do Pana naszego Jezusa Chrystusa Syna Bożego, który z Bogiem Ojcem żyje i króluje w jedności Ducha Świętego Bóg po wszystkie wieki wieków. Amen.

*Odpust (Racc. 113):100 dni raz na dzień za odmówienie tej modlitwy z sercem skruszonym i nabożnie. (Leon XIII. Reskr. Św. Kongr. Odp. d. 19 grudnia 1885).*

Cyt. za: *Odpusty. Podręcznik dla duchowieństwa i wiernych*. Opracował na podstawie niemieckiego dzieła Księdza Fr. Beringera SI Ks. Augustyn Arndt SI. To wydanie szczególnie zatwierdzone zostało przez Św. Kongregację Odpustów. Kraków 1890, ss. 236-237. (Tytuł oryginalny: *Modlitwa o nawrócenie heretyków*).



## **Wyznanie Wiary dla heretyków przechodzących na łono Kościoła katolickiego <sup>(1)</sup>**

KONGREGACJA ŚW. INKWIZYCJI

Ja, N. N., mając przed oczyma św. Ewangelię, której się dotykam własnymi rękoma, i wiedząc, że nikt nie może się zbawić poza tą Wiarą, której się trzyma, wierzy, głosi i naucza święty, katolicki i apostołski Kościół rzymski, żałuję, że przeciwko niemu ciężko błądziłem, ponieważ poza tym Kościołem urodzony, przyjmowałem i wierzyłem w nauki, przeciwne jego nauczaniu.

Oświecony obecnie łaską Bożą wierzę, że święty Kościół katolicki, apostołski i rzymski jest jedynym i prawdziwym Kościołem, ustanowionym przez Jezusa Chrystusa na ziemi, któremu się poddaję z całego serca. Wierzę we wszystkie artykuły, które mi podaje do wierzenia; odrzucam i potępiam wszystko, co on odrzuca i potępia, i jestem gotów do zachowania wszystkiego, co on mi nakazuje, a mianowicie: wierzę:

W Boga jednego w trzech Osobach oddzielnych i równych, to jest Ojca, Syna i Ducha Świętego;

W naukę katolicką o Wcieleniu, Męce, Śmierci i Zmartwychwstaniu Pana naszego Jezusa Chrystusa i połączenie hipostatyczne dwóch natur Boskiej i ludzkiej; w Boskie Macierzyństwo Najświętszej Panny Maryi, Jej nienaruszone Dziewictwo i Niepokalane Poczęcie;

W obecność prawdziwą, rzeczywistą i istotną Ciała Pana naszego Jezusa Chrystusa z duszą i Bóstwem w Najświętszym Sakramencie Eucharystii;

W siedem Sakramentów, ustanowionych przez Jezusa Chrystusa dla zbawienia rodzaju ludzkiego, to jest: Chrzest, Bierzmowanie, Eucharystię, Pokutę, Ostatnie Namaszczenie, Kapłaństwo i Małżeństwo;

W czyściec, zmartwychwstanie ciała, żywot wieczny;

W zwierzchnictwo nie tylko honoru, ale i władzy Biskupa Rzymskiego, następcy świętego Piotra, księcia Apostołów, i zastępcy Jezusa Chrystusa;

W cześć Świętych i ich obrazów;

W powagę Podania apostołowskiego i kościelnego i Pisma świętego, które można tłumaczyć i przyjmować tylko w rozumieniu, jakie przyjął i przyjmuje święty Kościół katolicki, Matka nasza;

We wszystko, co określiły i ogłosiły święte kanony, święte Sobory powszechne, a szczególnie Święty Sobór Trydencki i Sobór Watykański.

Więc sercem szczerym i wiarą nieobludną brzydzę się i wyrzekam wszelkiego błędu kacerstwa i sekty, przeciwnej temu świętemu, katolickiemu i apostołowskiemu Kościołowi rzymskiemu. (*Hic manu dextera tangit librum Evangeliorum*). Tak niech mi Bóg dopomoże i ta święta Ewangelia, której się dotykam własnymi rękoma!

Cyt. za: *Formularium legale practicum in Parochorum, Vicariorum Foraneorum nec non Curiarum Episcopatum usum compositum cui binae documentorum appendices accedunt*. Edidit Marianus Nassalski, M. S. Th. Ephemeridum "Homiletyka" Director. Editio altera, aucta et emendata. Wladislaviae 1905, ss. 211-213.

### **Przypisy:**

(1) S. Off. 20 iulii 1859 et 24 febr. 1884. Inter collectanea S. Propag. n. 1689, p. 649.



# ENCYKLIKA OJCA ŚWIĘTEGO PIUSA XI

## *Mortalium animos*

(z 6 stycznia 1928 roku)

### **O popieraniu prawdziwej jedności religii (\*)**

*Do Czcigodnych Braci Patriarchów, Prymasów, Arcybiskupów, Biskupów i innych Arcypasterzy, którzy żyją w zgodzie i łączności ze Stolicą Apostolską.*

Czcigodni Bracia, pozdrowienie Wam i błogosławieństwo Apostolskie!

Dusz ludzkich może nigdy jeszcze nie przenikało tak silne pragnienie wzmocnienia i spożytkowania ku dobru wspólnemu społeczeństwa ludzkiego tych węzłów braterstwa, które nas z powodu jednego i tego samego pochodzenia i tej samej natury jak najściślej łączą, jak to, które zauważyć możemy właśnie w naszych czasach. Ponieważ narody nie mogą jeszcze w całej pełni cieszyć się dobrodziejstwami pokoju, ponieważ, przeciwnie, tu i tam odżywają dawne i powstają nowe waśnie, powodujące powstania i wojny domowe, ponieważ nadto nie udaje się rozwiązać całego szeregu spraw spornych, dotyczących spokoju i dobrobytu narodów, o ile ci, w których ręku spoczywa kierownictwo i ster państw, nie poświęcą się zgodnie temu zadaniu, łącznie zrozumieć – tym bardziej, skoro nie ma różnicy zdań co do jedności rodzaju ludzkiego – dlaczego tak wiele ludzi pragnie, by w imię tego braterstwa, które obejmuje wszystkich, rozmaite narody coraz to ściślej się zespoliły.

Coś całkiem podobnego pragną pewne koła wytworzyć w zakresie porządku, ustanowionego przez Chrystusa Pana Nowym Testamentem. Wychodząc z założenia, dla nich nie ulegającego wątpliwości, że bardzo rzadko tylko znajdzie się człowiek, któryby nie miał w sobie uczucia religijnego, widocznie żywią nadzieję, że mimo wszystkie różnice zapatrywań religijnych nie trudno będzie, by ludzie przez wyznawanie niektórych zasad wiary, jako pewnego rodzaju wspólnej podstawy życia religijnego, w braterstwie się zjednali. W tym celu urządzają zjazdy, zebrania i odczyty z nieprzeciętnym udziałem słuchaczy i zapraszają na nie dla omówienia tej sprawy wszystkich, bez różnicy, pogan wszystkich odcieni, jak i chrześcijan, ba, nawet tych, którzy – niestety – odpadli od Chrystusa, lub też uporczywie przeciwstawiają się Jego Boskiej naturze i posłannictwu. Katolicy nie mogą żadnym paktowaniem pochwalić takich usiłowań, ponieważ one zasadzają się na błędnym zapatrywaniu, że wszystkie religie są mniej lub więcej dobre i chwalebne, o ile, że one w równy sposób, chociaż w różnej formie, ujawniają i wyrażają nasz przyrodzony zmysł, który nas pociąga do Boga i do wiernego uznania Jego panowania. Wyznawcy tej idei nie tylko są w błędzie i łudzą się, lecz odstępują również od prawdziwej wiary, wypaczając jej pojęcie i krok po kroku popadają w naturalizm i ateizm. Z tego jasno

wynika, że od religii, przez Boga nam objawionej, odstępuje zupełnie ten, ktokolwiek podobne idee i usiłowania popiera.

Niektórzy tym łatwiej dają się uwieść złudnym pozorom słuszności, gdy chodzi o popieranie jedności wszystkich chrześcijan. Czyż nie jest rzecz słuszna – wciąż się to powtarza, – ba – nawet obowiązkiem, by wszyscy, którzy wyznają imię Chrystusa, zaprzestali wzajemnych oskarżeń i raz przecie połączyli się we wspólnej miłości? Gdyż, któżby się ośmielił powiedzieć, że miłuje Chrystusa, jeśli wedle sił swoich nie stara się urzeczywistnić życzenia Chrystusa, który prosi Ojca, by Jego uczniowie byli "jedno (*unum*)"? (1). A czyż ten sam Chrystus nie chciał, by Jego uczniów poznawano po tym, że się wzajemnie miłują i aby tym różnili się od innych: "*In hoc cognoscent omnes quia discipuli mei estis, si dilectionem habueritis ad invicem* (Po tym poznają wszyscy, że jesteście moimi uczniami, jeżeli będziecie się wzajemnie miłowali)"? (2). Oby – tak dodają – wszyscy chrześcijanie byli "jedno"! Mieliby przecież większą możność przeciwstawić się zarazie bezbożności, która z dnia na dzień coraz to bardziej się rozprzestrzenia i coraz to szersze zatacza kręgi i gotowa obezwładnić Ewangelię. W ten i podobny sposób rozwodzą się ci, których nazywają wszechchrześcijanami (*panchristiani*). A nie chodzi tu tylko o nieliczne i odosobnione grupy. Przeciwnie, powstały całe związki i rozgałęzione stowarzyszenia, którymi zazwyczaj kierują niekatolicy, chociaż różne wiary wyznający. Poczynania te ożywione są takim zapalem, że zyskują niejednokrotnie licznych zwolenników i pod swym sztandarem zgrupowały nawet potężny zastęp katolików, których zwabiła nadzieja unii, pojednania chrześcijaństwa, co przecież zgodne jest z życzeniem Świętej Matki, Kościoła, który wszak niczego bardziej nie pragnie, jak tego, by odwołać swe zbłąkane dzieci i sprowadzić je z powrotem do swego grona. W tych nęcących i zwodniczych słowach tkwi jednak złowrogi błąd, który głęboko rozsadza fundamenty wiary katolickiej.

Ponieważ więc sumienie Naszego Urzędu Apostolskiego każe Nam nie dopuścić do tego, by owczarnia Pana uległa zgubnym złudzeniom, odwołujemy się do Waszego zapalu, Czcigodni Bracia, byście nie omieszkali zwrócić baczną uwagę na to zło, ufamy bowiem, że przy pomocy słów i listów każdego z Was łatwiej do wiernego ludu dotrą i zrozumiane będą te zasady i rozważania, które wnet tu wyłuszczymy. Tak więc katolicy dowiedzą się, co mają sądzić i jak się mają zachować wobec poczynań, zmierzających ku temu, by wszystkich, którzy mieniają się chrześcijanami, w jakikolwiek sposób zespolić w jedną całość.

Bóg, Stwórca wszystkiego, powołał nas do życia w tym celu, byśmy Go poznali i miłowali. Nasz Stwórca ma więc wszelkie prawo do tego, byśmy Mu służyli. Otóż Bóg, kierując człowiekiem, mógł był poprzestać na przepisach prawa naturalnego, które w sercu człowieka, stwarzając go, wypisał, i mógł był dalszy rozwój tego prawa uregulować zwykłą Opatrznością. Zamiast tego wolał On dać przepisy, byśmy ich słuchali w ciągu wieków, mianowicie od początków rodzaju ludzkiego aż do przyjścia i nauczania Jezusa Chrystusa, sam nauczył człowieka przykazań, które naturę, obdarzoną rozumem, obowiązują wobec Niego – Stwórcy: "*Multifariam multisque modis olim Deus loquens Patribus in Prophetis, novissime diebus istis locutus est nobis in Filio* (Kilkakrotnie i w rozmaity sposób przemawiał Bóg niegdyś do Ojców przez Proroków, a ostatnio w tych dniach przemawiał do nas przez Syna)" (3).

Z tego wynika, że żadna religia nie może być prawdziwa prócz tej, która polega na objawionych słowach Boga. To objawienie, które rozpoczęło się z początkiem rodzaju ludzkiego i kontynuowało się w Starym Testamencie, Jezus Chrystus sam w Nowym Testamencie ukończył. Jeżeli jednak przemówił Bóg – a że w samej rzeczy przemówił, to poręcza historia – rzeczą dla każdego jasną jest, że jest obowiązkiem człowieka bezwarunkowo wierzyć w objawienie Boga i słuchać Jego przykazań bez zastrzeżeń: byśmy jednak na chwałę Boga i dla naszego zbawienia mogli obie te rzeczy słusznie wypełnić, Jednorodzony Syn Boga ustanowił na ziemi swój Kościół. A więc sądzymy, że ci, którzy mienia się chrześcijanami, nie mogą nie wierzyć, że Chrystus ustanowił Kościół i to jeden jedyny. Gdy się jednak dalej pytamy, jakiego rodzaju ten Kościół z woli swego Założyciela ma być, nie wszyscy są jednego zdania. Wielu np. jest zdania, że Kościół Chrystusa nie musi być widzialny, przynajmniej o tyle, że nie musi występować w formie jednego ciała wiernych, wyznających jedną i tę samą naukę i pozostających pod jednym nauczycielem i jednym kierownikiem. A pod widzialnym Kościołem nie rozumieją niczego innego, jak tylko fakt związku, złożonego z rozmaitych chrześcijańskich wspólnot, choćby te wspólnoty wyznawały różne, albo wzajemnie zwalczające się nauki. Ale Chrystus ustanowił swój Kościół jako społeczność, z istoty swej na zewnątrz widzialną, aby pod kierownictwem jednej głowy (4), przez nauczanie żywym słowem (5), i przez udzielanie Sakramentów, tych źródeł łask niebieskich (6), kontynuowała w przyszłości dzieło odkupienia ludzkości. Dlatego to porównywał go z państwem (7), z domem (8), z owczarnią (9), z trzodą (10). Ten tak cudownie ustanowiony Kościół nie mógł po śmierci swego Założyciela i Apostołów, tych pierwszych pionierów swego rozpowszechnienia, upaść lub być obalonym, boć przecie Jego zadaniem było wszystkich ludzi bez różnicy czasu i przestrzeni, doprowadzić do zbawienia: "*Euntes ergo docete omnes gentes* (Idźcie przeto i nauczajcie wszystkie narody)" (11). Czyż więc Kościołowi w jego ciągłym, nieprzerwanym wypełnianiu swego przeznaczenia może zabraknąć skutecznej siły, skoro go przecież sam Chrystus wciąż wspomaga, On, który uroczyście przyobiecał: "*Ecce vobiscum sum omnibus diebus, usque ad consummationem saeculi* (Oto jestem z wami po wszystkie dni, aż do końca świata)"? (12). Nie może więc być inaczej, jak tylko, że Kościół Chrystusa nie tylko dzisiaj, ale i po wsze czasy istnieje, lecz musi być z konieczności zawsze ten sam, jak był za czasów Apostołów, chyba, że ktoś powiedziałby – co nie daj Boże – że Chrystus Pan nie sprostął swym zamiarom, lub też, że pomylił się wówczas, gdy zapewniał, że bramy piekiel nigdy go nie zwyciężą (13).

W tym miejscu należy objaśnić i usunąć błędne zapatrywania, na których wspiera się cała podstawa tych spraw i te różnorodne wspólne dążenia niekatolików ku zjednoczeniu chrześcijańskich Kościołów, o czym była mowa. Inicjatorzy tej idei prawie wciąż przytaczają słowa Chrystusa: "*Ut omnes unum sint... Fiet unum ovile et unus pastor* (Aby wszyscy byli jedno... Jedna niech będzie owczarnia i jeden pasterz)" (14), ale w ten sposób, jakby te słowa wyrażały życzenie i prośbę, które mają się dopiero spełnić. Są bowiem zdania, że jedność wiary i kierownictwa – co jest znamieniem prawdziwego i jednego Kościoła Chrystusa – nigdy poprzednio nie istniała i dzisiaj także nie istnieje. Może to według ich zdania być wprowadzie życzeniem, które może też kiedyś wspólną wolą wiernych się urzeczywistni, lecz tymczasem – tak sądzą – jest to tylko pięknym marzeniem. Mówią też, że Kościół sam przez się, już ze względu na swą naturę, rozpada się na części, tj. składa się z wielu odrębnych Kościołów, czy też odrębnych wspólnot, które wprowadzie w kilku

zasadniczych punktach nauki są zgodne, ale w innych punktach się różnią. Istnieją one według ich zdania na równych prawach. Kościół – tak sądzą – co najwyżej tylko w okresie od czasów apostoelskich aż do soborów powszechnych był jeden jedyny i zgodny. Mówią, że należy więc dawne sprawy sporne i różnice zdań, które po dziś dzień są kością niezgody wśród rodzin chrześcijańskich, pozostawić na boku, z innych zaś nauk ulepić i przedłożyć wspólną regułę wiary, której wyznawanie zbratałoby wszystkich i przez co wszyscy czuliby się braćmi. Rozmaite zaś Kościoły i wspólnoty po połączeniu się w ogólny związek miałyby możliwość przeciwstawić się poważnie i skutecznie naporowi niewiary. Oto, Czcigodni Bracia, ich wspólne zapatrywania. Są zresztą i tacy, którzy oczywiście przyznają, że protestantyzm zbyt nieopatrnie odrzucił niektóre istotne artykuły wiary i niektóre na wskroś możliwe do przyjęcia i cenne obrządki zewnętrznego kultu, przy których natomiast Kościół katolicki jeszcze trwa. Dodają jednak zaraz, że i ten Kościół działając nieprawnie, skaził pierwotną wiarę chrześcijańską, dołączył bowiem niektóre artykuły, których Ewangelia nie zna, a które jej nawet wręcz się sprzeciwiają. Do nich zaliczają nasamprzód naukę o Prymacie, jurysdykcji przyznanej Piotrowi i Jego następcom na Stolicy Rzymskiej. Niektórzy z nich, chociaż nieliczni, chcą wprowadzić przyznać Biskupowi Rzymskiemu albo pierwszeństwo honorowe, albo jurysdykcję, albo też w ogóle jakąś władzę, którą jednak wyprowadzają nie z prawa Boskiego, lecz niejako z woli wiernych. Inni znowu zgodziliby się nawet, by Papież przewodniczył im, co prawda nieco niesamowitym, zjazdom. Jeżeli zresztą spotykać można wielu niekatolików, którzy w pięknych słowach głoszą braterską wspólność w Chrystusie, to przecież nie ma ani jednego, któremu przez myśl by przeszło poddać się posłusznie w nauce i kierownictwie Namiestnikowi Jezusa Chrystusa. W międzyczasie oświadczają, że chcą wprowadzić rokować z Kościołem Rzymskim, lecz z zastrzeżeniem równości wzajemnych praw, tzn. jako równouprawnieni. Gdyby jednak mogli rokować, to bez wątplenia w rokowaniach dążyliby do takiej umowy, która umożliwiłaby im trwanie przy tych zapatrywaniach, z powodu których błakają się jeszcze ciągle poza jedyną owczarnią Chrystusa.

W tych warunkach oczywiście ani Stolica Apostolska nie może uczestniczyć w ich zjazdach, ani też nie wolno wiernym zabierać głosu lub wspomagać podobne poczynania. Gdyby to uczynili, przywiązałoby wagę do fałszywej religii chrześcijańskiej, różniącej się całkowicie od jedyne Kościoła Chrystusowego. Czyż możemy pozwolić na to – a byłoby to rzeczą niesłuszną i niesprawiedliwą, – by prawda, a mianowicie prawda przez Boga objawiona, stała się przedmiotem układów? Chodzi tu o ochronę objawionej prawdy. Jezus Chrystus wysłał swych Apostołów na cały świat, by wszystkim narodom głosili radosną wieść, i chciał, by ich uprzednio dla uniknięcia wszelkiego błędu Duch Święty wtajemniczył w całą prawdę (15). Czy nauka Apostołów zupełnie zaginęła, lub też kiedykolwiek została przyćmiona w Kościele, którym rządzi i którego chroni sam Bóg? Jeśli jednak nasz Zbawiciel wyraźnie ustanowił, by Jego Ewangelia głoszona była nie tylko za czasów Apostoelskich, ale i w przyszłych czasach, czyżby treść wiary mogła z biegiem stuleci ukształtować się tak mglisto i niepewnie, że dzisiaj ścierpieć by trzeba było nawet sprzeczne z sobą zapatrywania? Gdyby tak się rzecz miała, to trzeba by również powiedzieć, że zstąpienie Ducha Świętego na Apostołów i ciągle przebywanie tegoż Ducha Świętego w Kościele, ba – nawet, że nauka samego Jezusa Chrystusa od wielu stuleci zatraciła zupełnie swą skuteczność i swą wartość. Takie twierdzenie byłoby bluźnierstwem.



W rzeczywistości Jednoroczny Syn Boga polecił swym Apostołom, by nauczali wszystkich ludzi, po wtóre wszystkich ludzi zobowiązał, by z wiarą przyjmowali to wszystko, co im podane będzie "*a testibus praeordinatis a Deo* (Przez świadków od Boga wyznaczonych)" (16), a rozkaz swój przypieczętował słowami: "*Qui crediderit et baptizatus fuerit, salvus erit; qui vero non crediderit, condemnabitur* (Kto uwierzy i da się ochrzcić, zbawion będzie, kto jednak nie uwierzy, będzie potępion)" (17). Oba te rozkazy Chrystusa, rozkaz nauczania i rozkaz wierzenia, które muszą być wypełnione dla zbawienia wiecznego, byłyby niezrozumiałe, gdyby Kościół nie wykładał tej nauki w całości i jasno, i gdyby nie był wolny od wszelkiego błędu. W tym błędzą i ci, którzy sądzą, iż dobro wiary znajduje się wprawdzie na ziemi, lecz, że trzeba go poszukiwać z takim wysiłkiem wśród tak głębokich badań i roztrząsań, iż dla odszukania i spożytkowania go nie wystarczy wiek ludzki. Jak gdyby Miłosierny Bóg przemawiał był przez Proroków i przez Swego Syna Jedynego po to, aby tylko niewielu i to w latach podeszłych mogło przyswoić sobie przekazane objawienia, a nie po to raczej, by przedłożyć obowiązującą naukę wiary i obyczajów, którą człowiek przez całe swe życie ma się kierować.

Zdawać by się mogło, że wszechchrześcijanie (*panchristiani*), dążąc ku połączeniu wszystkich Kościołów, zmierzają ku wzniosłemu celowi, jakim jest pomnożenie miłości wśród wszystkich chrześcijan. Jakżeż jednak byłoby rzeczą możliwą, by po zniszczeniu wiary zakwitła miłość? Wszyscy przecież wiemy, że właśnie Jan Apostoł miłości, który zdaje się, że w swej Ewangelii odsłonił tajemnicę Najświętszego Serca Jezusowego, a który uczniom swym zwykł był wpajać nowe przykazanie: "Miłujcie się nawzajem", że właśnie on ostro zabronił utrzymywać stosunki z tymi, którzy by nie wyznawali wiary Chrystusa w całości i bez uszczerbku: "*Si quis venit ad vos et hanc doctrinam non affert, nolite recipere eum in domum, nec ave ei dixeritis* (Jeśli do was przyjdzie ktoś i nie wniesie z sobą tej nauki, nie przypuście go do domu i nie powiedzcie bądź pozdrowiony)" (18). Ponieważ więc miłość wspiera się na fundamencie nietkniętej i prawdziwej wiary, przeto więc uczniowie Chrystusa muszą być przede wszystkim spojeni węzłami jedności wiary. Jakżeż można sobie wyobrazić chrześcijański "związek", w którym członkowie, nawet wówczas, gdy chodzi o wiarę, mogliby zachować własne zdanie, choćby ono sprzeciwiało się zdaniu innych? Jakżeż ci, którzy są przeciwnego zdania, mogliby należeć do jednego i tego samego związku wiernych? Jakżeż np. należeć by mogli do niego ci, którzy temu przeczą? Albo ci, którzy hierarchię kościelną: biskupów, księży i ich pomocników uważają jako przez Boga ustanowioną i ci, którzy twierdzą, że wprowadzono ją stopniowo, odpowiednio do potrzeb czasu i miejsca? Jakżeż ci, którzy w Najświętszym Sakramencie Ołtarza z powodu cudownego przeistoczenia chleba i wina w tzw. transsubstancję, czczą Chrystusa jako prawdziwie obecnego, i ci, według zdania których Chrystus obecny jest tylko przez wiarę, lub też przez znak i siłę Sakramentu? Jakżeż ci, którzy w Eucharystii uznają istotę Ofiary i Sakramentu i ci, którzy Ją za nic innego nie uważają, jak tylko za wspomnienie Ostatniej Wieczerzy, lub też uroczystość ku tej pamięci? Jakżeż ci, którzy za rzecz słuszną i zbawienną uważają kornie zwracać się do Świętych, panujących z Chrystusem, zwłaszcza do Bogarodzicy Maryi, oraz czczą ich obrazy i ci, którzy przeczą, by kult ten był dozwolony, jakoby ubliżał on czci Jezusa Chrystusa "jedyne go pośrednika między Bogiem a ludźmi"? (19). Nie wiemy, jaka droga wiedzie z takiej różnorodności zdań do jedności Kościoła, ponieważ Kościół może przecież wywodzić się tylko z jednej nauki chrześcijańskiej wiary.

Wiemy jednak jak tam łatwo dochodzić można do zaniedbania religii, lub do indyferentyzmu, lub też do modernizmu, którego ubolewania godne ofiary nie uważają prawdy dogmatycznej za absolutną, lecz za relatywną, tzn. za zmienną według rozmaitych miejscowych i czasowych potrzeb, jakoby ona nie stanowiła treści niezmiennego objawienia, lecz przystosowywała się do życia ludzkiego. Co się zaś tyczy artykułów wiary, to bezwarunkowo niedozwolona jest różnica, którą chciano zaprowadzić między tzw. zasadniczymi, a niezasadniczymi punktami wiary, jak gdyby pierwsze z nich musiałyby być uznane przez wszystkich, natomiast te drugie mogłyby pozostać do swobodnego uznania wiernych. Nadnaturalna cnota wiary ma swą przyczynę formalną w autorytecie objawiającego Boga i nie dopuszcza podobnej różnicy. Dlatego wszyscy prawdziwi chrześcijanie równie wierzą w tajemnicę Przenajświętszej Trójcy, jak i w Niepokalane Poczęcie Bogarodzicy, i z równą wiarą odnoszą się do Wcielenia Chrystusa, jak do nieomyślności Papieża Rzymskiego, tak jak ją Sobór Watykański określił. Czyż wiara ich w te przytoczone artykuły wiary ma być mniej silną i pewną dlatego, że Kościół jeden z tych artykułów w tym, inny zaś w owym, może niedawnym czasie uroczystym dekretem ostatecznie określił? Czyż Bóg ich wszystkich nie objawił? Chociaż urząd nauczycielski Kościoła, – który według planu Boga ustanowiony został na ziemi w tym celu, by prawdy objawione utrzymane były po wsze czasy nieskażone i łatwo, a pewnie przedostawały się do wiadomości ludzi, – wykonywany jest dzień w dzień przez Papieża i przez pozostających z Nim w styczności biskupów, to jednak zadaniem tego urzędu jest celowo przystępować w uroczystej formie i w uroczystym dekrete do określenia pewnych artykułów, jeśli wyniknie konieczność skuteczniejszego przeciwstawienia się błędom i atakom innowierców, lub też gdy chodzi o to, by w jaśniejszy i głębiej ujęty sposób wpoić wiernym pewne punkty nauki świętej. To nadzwyczajne wykonywanie urzędu nauczycielskiego nie oznacza jednak, by wprowadzano jakąś nowość. Przez to nie wprowadza się też niczego nowego do tej ilości prawd, które zawarte są, domniemanie przynajmniej, w skarbie Objawienia, przekazanym Kościołowi przez Boga. Przez to wyjaśnia się tylko prawdy, które dotąd mogły w oczach wielu uchodzić za mgliste, lub też stwierdza się prawdy wiary, którym uprzednio ten, czy ów przeczył.

Jasną rzeczą więc jest, Czcigodni Bracia, dlaczego Stolica Apostolska swym wiernym nigdy nie pozwalała, by brali udział w zjazdach niekatolickich. Pracy nad jednością chrześcijan nie wolno popierać inaczej, jak tylko działaniem w tym duchu, by odszczepieńcy powrócili na łono jedyne, prawdziwego Kościoła Chrystusowego, od którego kiedyś, niestety, odpadli. Powtarzamy, by powrócili do jednego Kościoła Chrystusa, który jest dla wszystkich widoczny i po wsze czasy, z woli Swego Założyciela, pozostanie takim, jakim go On dla zbawienia wszystkich ludzi ustanowił. Mistyczna Oblubienica Chrystusa przez całe wieki pozostała bez zmayı i nigdy też zmayı doznać nie może. Daje już o tym świadectwo Cyprian: "Oblubienica Chrystusa – pisze on – nigdy nie może być pozbawioną czci. Jest ona nieskalana i czysta. Zna tylko jedno ognisko, świętość tylko jednej komnaty przechowuje w czystości" (20). I ten święty świadek słusznie się dziwił, jak ktoś wierzyć może, "że ta jedność, której fundamentem jest niezmienność Boga, której spoistość poręczona jest tajemnicą niebios, mogłaby być w Kościele zerwana i rozbita przez waśń poróżnionych ludzi" (21). Skoro to mistyczne ciało Chrystusa, Kościół, jedno jest (22), spojone i złączone (23) jak ciało fizyczne, bardzo nedorzecznym człowiekiem okazałby się ten, kto by chciał

twierdzić, że ciało mistyczne Chrystusa może się składać z odrębnych, od siebie oddzielonych członków. Kto więc nie jest z Kościołem złączony, ten nie może być Jego członkiem i nie ma łączności z głową – Chrystusem (24).

W tym jednym Kościele Chrystusa jest i pozostaje tylko ten, kto uznaje autorytet i władzę Piotra i jego prawnych następców, słuchając i przyjmując ją. Czyż Rzymskiemu Papieżowi, najwyższemu Pasterzowi dusz, nie podporządkowali się przodkowie tych, którzy zaplątali się w błędne nauki Focjusza i tzw. reformatorów? Synowie opuścili – niestety – dom ojcowski, lecz dom się nie rozpadł i nie zginął, gdyż w nieustannej pomocy Boga ma swą ostoję. Niechajże powrócą do wspólnego Ojca, który ich przyjmie z całą miłością, nie pomnąc krzywdy, jaką wyrządzili poprzednio Stolicy Apostolskiej. Jeśli, jak to wciąż powtarzają, pragną z Nami i z naszymi się połączyć, dlaczegoż nie powracają jak najspieszniej do Kościoła, "tej Matki i Mistrzyni wszystkich wierzących w Chrystusa" (25)? Niechaj usłyszą, co mówi Laktancjusz: "Tylko... Katolicki Kościół – woła on – przestrzega prawdziwej wiary, On jest świątynią Boga. Kto do niego nie wstąpi, lub go opuszcza, ten z dala od nadziei życia i zbawienia" (26).

Do Stolicy Apostolskiej, ustanowionej w tym mieście, którą Książęta Apostołów, Piotr i Paweł, krwią swą uświęcili, do Stolicy Apostolskiej, powiadamy, do "korzenia i Matki Kościoła katolickiego" (27) niechaj zbliżą się synowie odłączeni, nie w tej myśli i nadziei, że Kościół Boga Żywego, ten filar i podpora prawdy (28) poświęci czystość wiary i ścierpi ich błędy, lecz po to, by oddać się w opiekę Jego urzędu nauczycielskiego i Jego kierownictwa. Oby Nam dane było to szczęście, którego nie doczekało tak wielu z Naszych poprzedników, byśmy mogli z ojcowską miłością uściskać synów, nad których odłączeniem się, z powodu nieszczęsnego rozbratu, głęboko ubolewamy. Oby Bóg, nasz Zbawiciel, który chce, "by wszyscy byli zbawieni i doszli do poznania prawdy" (29), nas wysłuchał tak, jak Go gorąco błagamy, by zechciał w Swej dobroci przywołać wszystkich błądzących do jedności Kościoła. W tej ważnej i doniosłej sprawie prosimy o wstawiennictwo Najświętszej Dziewicy Maryi, Matki Łaski Bożej, Zwycięzczyni wszystkich herezji i Wspomożenia Wiernych i wzywamy wszystkich chrześcijan, by się do Niej modlili, aby ona przez swe wstawiennictwo dała nam doczekać się jak najprędzej tego upragnionego dnia, w którym ludzie pójdą za głosem Jej Boskiego Syna i "zachowają jedność ducha węzłem pokoju" (30).

Wiecie, Czcigodni Bracia, jak bardzo tego pragniemy i niechaj się o tym Nasi synowie dowiedzą, nie tylko katolicy, lecz także ci, co się od Nas odłączyli. Jeśli w kornej modlitwie błagać będą o światło Nieba, to z pewnością poznają jedyny prawdziwy Kościół Jezusa Chrystusa i wstąpią do Niego, łącząc się z Nami w doskonałej miłości. W tej nadziei na znak łaski Bożej i w dowód Naszej ojcowskiej przychylności udzielamy Wam, Czcigodni Bracia, Waszemu duchowieństwu i ludowi z serca Naszego błogosławieństwa Apostolskiego.

Dan w Rzymie, u św. Piotra, 6 stycznia, w uroczystość Zjawienia się Pana Naszego Jezusa Chrystusa, w roku 1928, w szóstym roku Naszego Pontyfikatu.

***Pius PP. XI.***

Tekst Encykliki pochodzi z czasopisma "Ateneum Kapłańskie", Tom 21 (1928 r.), ss. 60-68. Oficjalne wydanie w języku łacińskim w: "Acta Apostolicae Sedis", Annus XX - Vol. XX (10 Ianuarii 1928), Num. 1, pp. 5-16.

### **Przypisy:**

(\*) Podajemy ją w tłumaczeniu Polskiej Katolickiej Agencji Prasowej. (1) Ioann. XVII, 21. (2) Ioann. XIII, 35. (3) *Hebr.* I, 1 seq. (4) Matth. XVI, 18 seq.; Luc. XXII, 32; Ioann XXI, 15-17. (5) Marc. XVI, 15. (6) Ioann. III, 5; VI, 48-59; XX, 22 seq.; cf. Matth. XVIII, 18; etc. (7) Matth. XIII. (8) Cf. Matth. XVI, 18. (9) Ioann. X, 16. (10) Ioann. XXI, 15-17. (11) Matth. XXVIII, 19. (12) Matth. XXVIII, 20. (13) Matth. XVI, 18. (14) Ioann. XVII, 21; X, 16. (15) Ioann. XVI, 13. (16) *Act.* X, 41. (17) Marc. XVI, 16. (18) *II Ioann.* 10. (19) Cf. *I Tim.* II, 5. (20) *De cath. Ecclesiae unitate*, 6. (21) *Ibidem.* (22) *I Cor.* XII, 12. (23) *Eph.* IV, 16. (24) Cf. *Eph.* V, 30; I, 22. (25) *Conc. Lateran.* IV, c. 5. (26) *Divin. Instit.* IV, 30. 11-12. (27) S. Cypr. *Ep.* 48. *ad Cornelium*, 3. (28) *I Tim.* III, 15. (29) *I Tim.* II, 4. (30) *Eph.* IV, 3.



# **CHRZEŚCIJAŃSKA FILOZOFIA ŻYCIA**

O. TILMANN PESCH SI

## **Łagodny sąd o bliźnim**

1. Miłość bliźniego polega w znacznej części na łagodnej i umiarkowanej jego ocenie.

Wskutek samolubstwa, zakorzenionego w naturze ludzkiej, jesteśmy pochoptni do ponizania innych, a wywyższania siebie, i w tym leży źródło naszej oschłości i niesprawiedliwości.

Jest rzeczą nader trudną, innych słusznie osądzić, mimo to tak łatwo dajemy się porwać do tego rodzaju sądów.

Nim zaczniesz kogoś ganić, spróbuj naprzód, czyby się go nie dało uniewinnić.

Nim wydasz sąd o bliźnim, pomyśl, że on jest tobą, a ty nim, a ustrzeżesz się zbyt twardego sądu.

W wydawaniu sądu o bliźnim niech tylko głowa twoja będzie oskarżycielem, serce zaś obrońcą, a sumienie sędzią.

2. Nie myśl, że twój bliźni nic nie znaczy przed Bogiem, dlatego że nie błyszczy takimi przymiotami, które ty w swej krótkowzroczności jedynie uznajesz; a może on jest bardzo miłym Bogu dla czegoś takiego, o czym ty nie wiesz.

Niejeden podejrzewa innego o to, czego by się może sam łatwo dopuścił.

Jeśli występki bliźniego jest tak jasny, że się go nie da wytłumaczyć, to pomyśl o gwałtownych pokusach, którym byś może również uległ. W grzeszniku należy widzieć chorego, któremu życzliwie i o ile tylko można pomagać należy.

Wady przyjaciela trzeba znać i znosić, ale nie trzeba mu za nie dokuczać, ani ich głosić.

Szanujmy bliźnich tak, jak siebie samych. Chcemy, żeby innych surowo karano, a sami przed tym się bronimy. Swawola innych razi nas, a sami zaprzestać jej nie chcemy.

Tak już Bóg zrządził, byśmy wzajemnie znosili swoje ciężary. Nikt nie jest bez błędu, a jednak wszyscy musimy sobie pomagać w pracy na niebo.

---

O. Tilmann Pesch SI, *Chrześcijańska filozofia życia*. Przekład z niemieckiego. T. II. Wydanie drugie. Kraków 1931, ss. 201-202.



# CZEŚĆ MARYI

## O POBUDKACH I ŚRODKACH NABOŻEŃSTWA DO NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

KS. JAKUB GÓRKA

### Maryję Pannę obrać sobie za Matkę

"Oto Matka twoja". *Jan XIX, 27.*

Jednym z ważnych środków, byśmy mogli osiąść prawdziwe nabożeństwo do Matki Najświętszej, to spełnianie na Jej cześć dobrych uczynków. Pobożni pisarze ogromny kładą nacisk na te objawy prawdziwej miłości i czci, bo one bardzo podnoszą nabożeństwo (1). Skłonność ta i ręczność woli do służenia Maryi i spełniania czynów szlachetnych z miłości ku Niej stanowi istotę nabożeństwa i czci. Św. Jan Ewangelista widzi znak wielki na niebie: niewiastę obleczoną w Słońce, pod Jej stopami księżyc, a na głowie korona z gwiazd dwunastu (2).

Tą koroną, według św. Bernarda, są cnoty Maryi. Ale i słudzy ziemscy mogą na skronie swej Pani wkładać koronę, pleść dla Niej miły wieniec z dobrych uczynków. Nie każdy ma złoto i diamenty, kosztowne kamienie, aby je złożyć w darze tej cudownej i dobrej Królowej, ale może niektóre praktyki spełniać ku Jej czci.

Pomówimy teraz o jednym znaku czci ku Maryi, a mianowicie jak pobożny sługa Bogarodzicy obiera Ją sobie za Matkę.

Z pewnością to nader miłe tej łaskawej Pani; to Chrystus z krzyża zalecił, to Jego testament i ostatni nakaz, abyśmy Maryję obrali sobie za Matkę, bo wołał miłośnicie do Jana Apostoła, który tam na Golgocie był naszym przedstawicielem: "Oto Matka twoja" (3). W Serce Maryi przelał niejako Chrystus swą miłość ku nam: Ona jej spadkobierczynią. Ale i my mamy przejąć miłość Chrystusa ku Jego Matce, mamy Ją miłować miłością gorącą, jako swą Matkę. Maryja, wiemy to dobrze, pojęła należycie słowa Pana Jezusa: "Niewiasto, oto syn twój". Pamiętaj o tych słowach, a Serce Jej nie ma nic ważniejszego, jako wypełnić tę wolę ostatnią Syna najdroższego. Wie dobrze Matka Najświętsza, ile nas ukochał Syn Jej i dlatego jesteśmy Jej umiłowanymi dziećmi.

Mówi jeden z naszych kapłanów, że gdy o ciemnej północy już wszyscy śpią, gdy nawet nasza ziemska matka zmruży powieki, a nas boleść i smutek przygniata i nie pozwala zasnąć, wtenczas niebieska Matka patrzy i lituje się, a gdy Ją wezwiemy na pomoc, z

pewnością uciszą się burze wewnętrzne, ułagodzą boleści. "Kto nie chce wierzyć – niechaj, gdy w takim znajdzie się położeniu, do Maryi się uda, a przekona się" (4). Więzień w ciemnicy, jęczący w kajdanach, miotany falami rozpacz, dozna opieki Maryi, gdy się do Niej zwróci, bo Ona także jego jest Matką. To miejsce grozy przenikną promienie nadziei i rezygnacji i ulży się ciężkiej doli skazańca.

Jeżeli Maryja tak wiernie spełnia posłannictwo Matki, bo to wola Chrystusa umierającego – i my bądźmy Jej dziećmi, miłość Chrystusa ku Maryi naśladować. Jako chmiel szuka podpory, tuli się do topoli, tak dobre dziecko łąnie do matki swojej.

Uznajmy to i czynem wyrażmy, że Maryja jest Matką naszą, oddajmy się Jej jako dzieci, choć już nimi jesteśmy z woli Mistrza naszego – Jezusa Chrystusa.

Uczyńmy akt takiego obioru. Niegdyś król nasz tułacz, Jan Kazimierz, za Maryi przyczyną, wróciwszy do Polski, we Lwowie wobec senatorów, rycerstwa, duchowieństwa i ludu obrał Pannę Najświętszą za Matkę, Królową i Władczynię narodu – i prosił, aby berło królewskie ujęła w swe ręce i otoczyła pieczęą wszystkie dzielnice Polski. Był to czyn bardzo miły Bogu, rzewny, budujący i pożyteczny dla ślubującego monarchy i jego poddanych.

I my podobnie uczynimy. Uroczyście obierzmy sobie Maryję za Matkę. A do tego ważnego kroku przygotujmy się nowenną. Sam wybór Maryi za Matkę uczynimy w jedno z ważniejszych Jej świąt. Tak np. uczynił św. Alojzy Gonzaga w młodziutkim wieku, ukłękawszy przed cudownym obrazem we Florencji. W życiu św. Joanny Franciszki de Chantal czytamy: "Sierotą będąc od kolebki, skoro tylko przyszła do używania rozumu, obrała sobie Najświętszą Pannę za Matkę, i błagała, aby ją za córkę przyjąć raczyła. Nazywała się często Jej dziecięciem i jako dobra córka we wszystkich trudnościach udawała się o natchnienie, pociechę i pomoc do tej najlepszej Matki wszystkich sierot" (5).

Św. Józef z Kupertynu z długiej i ciężkiej choroby powstał za przyczyną Matki Najświętszej i zasłynął jako wzór miłości Boga i bliźniego. Wstąpił do zakonu św. Franciszka, umarł światu, aby żyć Chrystusowi. Pod opieką Maryi, którą nazywał swą Matką, zachował cnotę niewinności i zachęcał innych, by się do tej słodkiej Pani uciekali, a wszelkie łaski spłyną na nich, jak sam je otrzymał za Jej dobrocią (6).

Święta Teresa ukłękła przy łożu konającej matki i tak mówiła: "Jest wolą Ojca niebieskiego, abym utraciła moją kochającą matkę. Ty więc, o Maryjo, wejrzyj na biedną i słabą sierotę i obejmij nad nią troskliwą pieczę. O bądźże mi dobrą Matką i prowadź mnie do siebie i do Syna Twego, a Brata mojego, Jezusa Chrystusa; jako dziecię posłuszne pójdę zawsze za macierzyńską Twą radą". Dużo rozrzewniających czytamy tego rodzaju przykładów, jak biedne sieroty, bez ojca i matki, w Maryi znalazły Matkę, oddając się Jej za dzieci.

I ty uklęknij przed obrazem Maryi po nowennie, w uroczyste Jej święto i mów: Od dzisiaj biorę sobie Ciebie, o Maryjo, za Matkę. Ty się mną opiekuj, Ty mię prowadź, strzeż, ucz, napominaj, karć, aż mnie zaprowadzisz do nieba, a ja przyrzekam być Twym dzieckiem miłującym i posłusznym.

Następnie każdego roku w tym samym dniu ponów ten wybór, przepraszając tę dobrą Matkę najpokorniej za wszystkie nieposłuszeństwa i przyrzekając, że odtąd z większą gorliwością i doskonalszą wiernością będziesz Jej służył, by w ten sposób naprawić wyrządzone Maryi przykrości.

Na zadosyćuczynienie za swą niewierność, ofiaruj Maryi to przedziwne posłuszeństwo, które Jej okazywał błogosławiony Syn, Jezus Chrystus, o którym czytamy w Piśmie św.: "I był im poddany" (7).

W objawieniach św. Gertrudy czytamy, że było nader miłe Chrystusowi, kiedy z Jego natchnienia czyniła to owa wierna i gorąca sługa Boża.

Dobłą i chwalebnią jest rzeczą, codziennie rano i wieczór prosić Bogarodnicę o Jej macierzyńskie błogosławieństwo. Dobre dzieci Maryi gorliwie to czynią.

Św. Ignacy Męczennik w te słowa odzywał się do Maryi Panny: "Prawdziwa Matko Zbawiciela, przybrana Matko grzesznika, zamknij mię we wnętrzu swej macierzyńskiej miłości" (8).

Gdy pytano św. Stanisława Kostkę, czy kocha Maryję, rozrzewnił się, zapłakał i mówił: Wszak to Matka moja. Innymi słowy: Jakbym nie miał kochać Tej, którą sobie obrał za Matkę, której po Bogu najwięcej zawdzięczam? Jak można nie miłować tak dobrej i czulej Matki? Niewdzięczne to serce, które by się nie poruszyło do wzajemnej miłości tej Królowej, której rozkoszą dobrze czynić wszystkim.

Św. Stanisław też pod płaszczem opieki Maryi wzrastał w cnotach szybko i dostąpił łask licznych za pośrednictwem swej Matki, którą teraz wielbi z licznymi zastępami dziewic i śpiewa pieśń zastrzeżoną duszom czystym, anielskim, bez skazy. O zgonie jego mówi jeden z naszych kapłanów: "Stanisław wyciąga ręce swoje ku niebu; ono mieszkaniem jego, ojczyzną jego na wieki. Żadna smutna pamiątka nie zatrąła ostatnich chwil jego życia; opuszczał ziemię bez żalu, bo do niej serce jego nie lgnęło nigdy. Żegnał świat, lecz on dla świata był zawsze obcym; całe życie jego czyste, niewinne, jak rozpogodzony błękit nieba, na którym jaśniały cnoty jego, jako te gwiazdy w nocy pogodnej się iskrzą. Dziecię wraca do Matki, za którą ciągle tęsknił, do której ciągle wzdychał. Stanisław spieszy do Bogarodzicy, Najświętszej Maryi Panny. Jej różaniec w rękę trzymając, do ust przyciskając znak zbawienia, ustawy zakonu na piersiach składa; raz jeszcze spojrzął około siebie, oczy rozpromienione w niebo się wznoszą; usta anielskim rozpogodzone uśmiechem, wołają



radośnie: gotowe serce moje – gotowe serce moje! To serce coraz słabiej bije, jeszcze jedno westchnienie: Jezus Maryja – a serce bić przestało" (9). O święty Stanisławie, módl się za nami, abyśmy na Twój wzór byli godnymi dziećmi Maryi!

Ks. Dr. J. Górka (PROFESOR SEMINARIUM BISKUPIEGO W TARNOWIE), *Cześć Maryi. O pobudkach i środkach nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny*. Nakładem Autora. Główny skład w Księgarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie. 1907, ss. 142-147.

### **Przypisy:**

(1) Suarez nazywa to pełnienie uczynków: *Amor obsequiorum*. (2) Apok. XII, 1. (3) Jan XIX, 27. (4) Ks. Karol Antoniewicz, *Kazania*, t. II, str. 171. (5) Ks. Aleks. Popławski, *Żywot św. Joanny Franciszki Fremiot de Chantal*, 1880, str. 22. (6) *Brewiarz rzymski*, 18 września. (7) Łk. II, 51. (8) *Mater vera Salvatoris, mater adoptata peccatoris, in gremio maternae tuae pietatis claude me*. (9) Ks. Karol Antoniewicz, *Kazania*, t. III, str. 398.



## **Za Przyczyną Maryi**

### **Przykłady opieki Królowej Różańca św.**

### **Litania święta**

(Legenda majowa)

HELENA SŁOTYŁO

Przedziwny cichy wieczór majowy zapadał nad ziemią galilejską. Ostatnie złote promienie słońca przesycaly powietrze, czyniąc zeń subtelną złocistą tkaninę, która spowijała świat do snu, kojąc cierpienia dnia i lecząc umęczenie pracy. Niby kościelne kadzielnice, których ofiarna woń podnosi się aż do Boga, – woniały kiście liliowych bzów. Pęki bladioróżowych bezciernistych róż, będących właściwością Nazaretu, zaniepokojone współzawodnictwem bzów, oszałamiały wonią swych kielichów, roztaczając wokół królewską rozrzutność barw i zapachów.

Cisza była wielka! – Była ona i w onym zachodzącym słońcu – i w tych bzach i różach i w locie ostatnich jaskółek, w powietrzu i w oczach ludzi kończących zajęcia dnia.

Była to chwila przedwieczornej dziękczynnej modlitwy, która w sercach ludzkich budzi zaziemską tęsknotę, – dłonie dzieciątek składa do pacierza, – a smutnym oczom ludzkim podnosić się każe ku Niebiosom...

Cały świat był pełen cichego rozmodlenia... Zdało się, że w każdej trawce i w każdym kwiecie kielichu, w powietrzu, które drgało złotem, – w upojonej woni róż i bzów, w oczach i sercach ludzi, było uczucie ufności i wiara że Pan jest blisko!...

I wionął przez świat szept, nie wymówiony ustami człowieka, a wypromieniowany miłością i tęsknotą rozgorzałych dusz:

**"Kyrie elejson"...**

Cichy biały domek, zwrócony skromną kolumnadą ku pobliskiej łączce, tonął w zwojach bluszczu i w krzewach róż...

Pośrodku łąki, wśród kwecia, stało małe Dziecko, siedmioletnie Pacholę. Zarumienione policzki, błyszczący błękit oczu i szybki oddech świadczyły, że Dziecię przed chwilą jeszcze igrało na łące. Teraz stało bez ruchu, wpatrzone w niebiosa, tonąc bosymi nożynami w kwiecistej murawie.

Biała koszulka zaledwie osłaniała cudne kształty Chłopięcia. Oczy wpatrzone w niebo miały urok nadziemskiej piękności, a koralowe, lekko rozchylone usta budziły zadumę i tęsknotę w sercach ludzi...

To małe, jasnowłose Pacholę na tle cudnego wieczoru było jakby z serca genialnego poety wyczarowanym cudem; w harmonii świata, ozłoconego zachodzącym słońcem najcudniejszym tonem, w snach czystych dusz ludzkich wymarzoną zjawą...

Dziecko stało olśnione i porwane pięknnością wieczoru; słuchało ziemi i nieba...

A z ziemi szedł modlitewny wiew tęsknoty ku niebieskiej Ojczyźnie. I nigdy może tęsknota ziemi nie była silniejszą niż tego wieczoru, ale też nigdy nie była pełniejsza ufności, gdy razem z ludźmi tęskniła ku niebu ta mała Dziecina.

Przez usta tego Dziecka modliła się cała ludzkość. Błaganie całej ludzkości drgało w cichym szepcie Chłopczyny:

**– Ojcze z nieba Boże! zmiłuj się nad nami!**

Słońce zapadało coraz niżej. Miejsce lotnego złota zajęła ciężka czerwień zachodu; po kątach zaczęły snuć się mroki, kwiaty woniały silniej i namiętniej.

Pobliska góra Tabor gorzała na kształt kryształowej lampy, w której wnętrzu uwięziono purpurę płomienia.

Od Jeziora Tyberiadzkiego wionął chłodny wiatr.

Wśród kolumn domku – w zwojach białego muślinu, opływającego smukłą postać – stała młoda Niewiasta. W piękności swej uderzająco podobna do Dziecka na łące, w bieli swych szat była jakby nieprawdopodobnym zjawiskiem, które budziło niewiarę w realne istnienie młodej kobiety.

Troska widniała w błękitach Jej oczu, gdy czujnym spojrzeniem szukała Dziecka. – "Synu!" – wybiegło w cichym szepcie, wraz z wyrazem nadludzkiej miłości w spojrzeniu. Ku Dziecku wyciągnęła tęskne ramiona, lecz spostrzegła zadumę Syna i – zrozumiała...

Jeszcze ciszej powtórzyła:

**"Synu! Odkupicielu świata!"**

Tymczasem Chłopczyk ocknął się z zadumy. Niedomówiony szepł Matki odezwał się echem w sercu syna. – W oczętach świeciło całkiem ziemskie rozradowanie, gdy pędem biegł ku otwartym ramionom Matki. Wątle rączyny Chłopca zawisły na szyi cudnej Niewiasty, a zdyszane szybkim biegiem usteczka, tuląc się do policzków Matki z miłością szeptały:

**"Matko najmilsza",**

**"Matko najśliczniejsza!".**

Wieczór zapadł zupełny. Oświetlenie zmieniło się po raz trzeci.

Srebrne promienie księżycy rozniecały w każdej trawce i w każdym listku migotliwe światełka, zdobiąc świat czarem baśni i poezji. Cudna Niewiasta tuląc wciąż w ramionach swego Syna, usiadła na pobliskiej kamiennej ławce. Wieczór ten do nich należał! Skończona i rzetelnie wykonana praca dnia, dawała świadomość dobrze zasłużonego wypoczynku.

I w srebrnej ciszy wieczoru, która w duszy poety budzi porywy geniuszu, i gładzi zawiść w sercach ludzi – zaczęła się rozmowa Matki z Synem... Słów było niewiele!

Ale źrenice tonęły w źrenicach, serca biły zgodnym tętnem, a dusze promieniały ku sobie, łącząc się w nadziemskiej harmonii zupełnego zjednoczenia.

Była to jakby boska symfonia Miłości, która Boga na świat przywiodła!...

Chłopczyna patrząc w zachwyceniu w cudne oblicze swej Rodzicielki, szeptał miłosne nazwy jakich żadne ziemskie dziecko nie dało swej Matce:

**"Matko przedziwna,**

**Matko najczystsza,**

## **Matko niepokalana!"**

Oboje oświetleni łagodnym światłem księżycy, w bieli swych szat, owiani miłosnym ku sobie zachwytem, tworzyli poemat poczęty w Myśli Bożej. Była to grupa, która przez wieki całe miała być natchnieniem poetów i niezrealizowanym nigdy pomysłem genialnego artysty.

Nad głową dziewiczej Matki zwieszały się róże, których obfitość kwitła wkoło domu. Kielichy ich na wpół rozwite tchnęły urokiem dziewiczej subtelności. Były, jak myśl czysta zaklęta w pragnienie ziszczzonego cudu. Żaden inny kwiat na świecie nie budzi tak silnie przypuszczenia, że i kwiat ma duszę...

Chłopiec z objęć matki wyciągał ku różom rączęta, gdyż nagle przyszła Mu chęć ozdobić kwieciem skronie Rodzicielki. Na niewinną swawolę Syna Matka zezwoliła z uśmiechem. Uwieńczona różami przypominała różę mistyczną.

I dziwne było podobieństwo między tą czystą jak Boża myśl Dziewicą, a tym kwiatem stworzonym chyba w chwili, gdy przed wiekami ideał Boskiej Matki Wcielonego Słowa, zarysował się w umyśle Boga Ojca.

Piękno kwiatu i natchnionej twarzy Matki wywołały na usta chłopięce dziwne słowa:

**"Różo duchowna".**

Dziecko kołysane uściskiem Matki poczęło marzyć.

W dziecięcej wyobraźni zdało Mu się, że jest znowu tam, skąd przyszedł. Wizja promiennych aniołów budziła tęsknotę Dziecka. Jakaś zaziemska atmosfera brała w posiadanie Jego duszę. Było Mu dziwnie dobrze! Uścisk najdroższych ramion dopełniał miary szczęścia i rozanielenia. Porzucona niebieska Ojczyzna, gdzie zastępy cherubinów kołysały swym pieniem na poły już senną Jego główkę, oładnęła wyobraźnią Dziecka. Tuląc się silniej do łona Matki, widziało Ją w otoczeniu aniołów, z koroną złocistą na skroniach, w świetle chwały i łaski, – więc wargi Dziecka bezwiednie mówiły:

**Królowa Aniołów!**

I znowu była chwila ciszy, – Dziecko wciąż marzyło.

Naraz przypomniało sobie poranną zabawkę. Nieudolne rączki Chłopczyka, bawiącego się w pracowni swego Opiekuna, wyciosały z odpadków drzewa mały krzyżyk.

Jakże był dumny z tej pierwszej roboty, sporządzonej własnymi rękoma! – Teraz ten krzyżyk wrósł w wyobraźni dziecka w twarde drzewo krzyża. Krzyż był ciężki i chłopczyk widział jak przez wieki całe dźwigały go ludzkie pokolenia. Żal Mu się zrobiło tych

cierpiących w milczeniu i utrudzonych. Matki swej chciał błagać o pomoc, ale spostrzegł w proroczym widzeniu, że i Ona, ta Najniewinniejsza i ta Najświętsza też – stoi pod krzyżem...

Miast prośby o pomoc, skłonne już do łkania usteczka cicho wyszeptały:

### **Królowo męczenników!**

Matka uciszyła pocałunkiem drgające usteczka Syna i zaczęła Mu nucić tęskną aramejską piosenkę.

Śpiewka mówiła o dziecku zabłąkanym w lesie, które spadające na ziemię gwiazdy wywiodły z obłądnej gęstwiny.

Jezus lubił nad wszystko tęskne piosenki swej Matki, ale wiedział, że gwiazdy nie spadają na ziemię, by ratować zabłąkane dzieci. Znowu żal ścisnął pełne miłości serduszko Chłopczyny... Tyle dzieci zbłąkanych i błądzących... Któż im pomoże? Ona! Matka Jego! Ta Jego Najmilsza, Jedyna, która tak słodko umie koić wszystkie Jego troski dziecinne i zawody, która i teraz tuli Go w ramionach, i w której objęciu jest Mu tak bezpiecznie! Jak każde dziecko, Jezus uspokoił się szybko i usypiając powtarzał: Matko tyś promieniem błądzących, Tyś światłem w ciemności

### **i "Gwiazdą zaranną!"**

Cisza uczyniła się jeszcze większa. Nawet swawolny wietrzyk przestał igrać z listkami róż, a szmer pobliskiego strumienia stał się jeszcze bardziej szklany. Nawet gwiazdy, zda się, przestały niespokojnie migotać. Przyroda uczyniła się dziwnie uroczysta i zasłuchana.

W ramionach Matki owiany bielą Jej gazowej zasłony spał mały Zbawiciel.

Uroczny czar niezwykłego wieczoru wywabił przed dom także starego Józefa. Pracował On zwykle długo, – dłużej niż inni. Codziennie dokładał godzinę pracy, mówiąc: "to dla Jezusa" i chciał dziecku zapewnić nie tylko byt, ale i wygody.

Oparty o kolumnę domu spoglądał z niewymowną miłością na swoją dziewiczą Małżonkę i Jej syna. Cudna grupa Matki i Dziecka cieszyła smutne oczy starego cieśli, a prosta Jego dusza odczuwała piękno i czar tych Dwojga niezwykłych Istot. Czysty profil Maryi, dziewiczy wdzięk Jej smukłego ciała, anielska niewinność spojrzenia kazały Mu uczcić w Małżonce swej najczystsza Dziewicę. Kłoniąc głowę wyszeptał w podziw:

### **Panno nad Pannami!**

I zaraz potem, jakby lękając się, że uchybił wielkiemu dostojenstwu Macierzyństwa dodał:

### **Matko Stworzyciela!**

## **Matko Odkupiciela!**

A potem już głośno z troskliwością ojca: Maryjo! idź spocząć, napracowałaś się za dnia!

Z uśmiechem spojrzała Boża Matka w stronę Oblubieńca, lecz ruchem głowy wskazała, że nie chce budzić Synaczka. Wówczas Józef usiadł przy Niej na ławce i jął opowiadać, że niedawno przyniesiono kosz owoców dla małego Jezusa. – Od Sary, żony sąsiada, młodego Judy!

– Sara z wdzięczności to uczyniła, gdyż, odkąd zastępując ją przy chorym dziecku, podałaś małemu Danielowi chłodzący napój, gorączka opadła i życie wróciło. Mały obudził się i zawołał matkę po imieniu.

**"Uzdrowieniem chorych"** tam cię zowią Maryjo

i **"Pocieszycielką strapionych"**.

A Juda, który bluźnił, gdy konał mu pierworodny, dziś złożył ofiarę w świątyni.

Więc i **"Nawróceniem jesteś grzeszników"**

## **Panno Łaskawa!**

Dziewica słuchała z półuśmiechem, lecz znać było, że cała Jej dusza skupia się tylko na tej jasnej główce Dziecka, które do piersi tuliła.

Miasteczko spało! Żaden odgłos życia nie mącił nocnej ciszy. Na wonnym sianie i śnieżnej bieli płótna spał także mały Jezus.

Tyle słodczy i wdzięku malowało się na twarzy Dziecka i tyle czaru biło z postaci śpiącego Chłopczyny, że wydawał się jeszcze piękniejszy niż we dnie.

Pukle złotych włosów lśniły na białym pościeliu, i zdało się, że od tej główki jasnej wychodziły niewidzialne promienie, które rozświetlały mroczną zresztą głąb izby.

Przy pościeliu Syna klęczała matka. Po wieczorze pełnym boskich zachwyków i uniesień, nie mogła usnąć; wołała więc przepędzić noc u wezglowia Dziecka. Oparłszy głowę o poręcz dziecinnego łóżeczka, Maryja marzyła....

Widziała się znowu w betlejemskiej stajence, gdzie po raz pierwszy tuliła Dzieciątko do swej dziewiczej piersi. Śpiewały znowu chóry aniołów i pokłon oddawali ludzie ubodzy. Potem trzej królowie i bogate dary. Dumą napełniała się dusza młodej matki! I przesunęły się przed oczyma zamysłonej Dziewicy wszystkie dnie szczęścia, aż po dzień dzisiejszy!

A potem – potem przyszły wizje przyszłości.

Widziała młodzieńca, zegnającego na zawsze cichy dom w Nazarecie, i tłumy ludzi idące za Nim, by słuchać słów Jego i karmić się chlebem, który im dawał. I widziała inny tłum, rzucający palmowe gałązki i szaty swoje pod stopy Jej Syna...

A potem – był sam! Samotny, opuszczony w Ogrojcu... I słyszała ciche kroki skradających się siepaczy, którzy mieli Go pojmać...

I przyszedł ten straszny sąd; świst różeg, – i górujące nad tłumem drzewo krzyża.

I wreszcie czterokrotny huk młotów na Golgocie i cała ta straszna tragedia, która miała ludzkość odkupić.

Zamarło na chwilę serce w piersiach Matki; ale pokornie po raz drugi w życiu wyszeptła: Niech się wedle Twojej stanie woli!

A On! ten Jej Syn Jedyny leżał teraz przed Nią, taki mały, taki niewinny i bezbronny, jak jagnię białorune, – ofiarne! Ciężka łza zawisła na długich rzęsach Matki-Dziewicy, a z ust tulących się do małych rączek Dzieciny popłynęła jedyna w swoim rodzaju modlitwa – do tego Syna umiłowanego, Zbawiciela Świata:

– **Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata,**

przepuść biednym zbłąkanym, nie wiedzącym co czynią, i wysłuchaj tęskniących ku Tobie i zmiłuj się nad wszystkimi!

**Chryste! Usłysz**

**i wysłuchaj ich!**

**Kyrie elejson!**

Potem przed oczyma marzącej młodej Niewiasty przesunęły się wieki i przeszły pokolenia.

A Ona stała wysoko, pod niezniszczalnym Krzyżem swego Syna, taka miłująca i miłosierna i smutnie patrzyła na tragiczny pochód ludzkości.

Wtem z ciemnej gromady głów wzbil się aż do wysokości Jej litościwych rąk i macierzyńskiego serca błagalny jęk... Ją wzywano na ratunek, Ją błagano o wspomnienie i zmiłowanie! Z głębin ziemi szedł wielki głos:

– **Pod Twą obronę uciekamy się Święta Boża Rodzicielko!**

**O Pani nasza!**

**Pośredniczko nasza!**

## **Pocieszycielko nasza!**

I od tej chwili Boża Matka została Orędowniczką cierpiącej ludzkości.

*Za Przynaj Maryi.* Przykłady opieki Królowej Różańca św., Przedruk z roczników Róży Duchownej (1898 – 1925), redagował O. Teodor Jakób Naleśniak św. Teologii Lektor Zakonu Kaznodziejskiego. Tom I. (Przykłady na maj). Lwów. Wydawnictwo OO. Dominikanów. 1926, ss. 384-393.



## **POBUDKI DO UNIKANIA GRZECHU ŚMIERTELNEGO**

O. MIKOŁAJ ŁĘCZYCKI SI

### **Grzech śmiertelny czyni człowieka podlejszym od stworzeń nierozumnych**

Kto grzeszy ciężko, czyni się podobnym do zwierząt nierozumnych, a nawet niżej się od nich sam dobrowolnie stawia. Św. Jan Chryzostom powiada: "Nie mogę cię uznawać za człowieka, gdy jako osioł jesteś uparty, jako wół zuchwały, jako koń spoglądasz za niewiastami; brzuchowi służysz jako wieprz żarłoczny, krzywdy jako wielbłąd nie możesz darować, a jako wilk porywasz cudzą własność, gniewasz się jak wąż, kłujesz jak niedźwiadek, posługujesz się jak lis podstępem, jad chowasz w sercu jak żmija, jak szatan bliźnich niepokoisz". Tak samo Klemens aleksandryjski nazywa zwierzętami tych, którzy się tylko o swoje ciało troszczą. Laktancjusz powiada, że tacy ludzie tylko postacią zewnętrzną różnią się od zwierząt, a pisarz pogański Arystyp mówi, że tylko po głosie poznać ich można, że są ludźmi, podobne zdania wypowiadają i inni pisarze pogańscy.

Owszem, grzesznik okazuje się gorszym od zwierząt nierozumnych, a to dla trzech powodów.

**Pierwsze** jak mówi św. Jan Chryzostom do grzesznika: Zwierzęta zwykle mają tylko jedną wadę, a ty rozmaite złości popełniasz i to w wyższym stopniu aniżeli zwierzęta.

**Po wtóre.** Zwierzę zostaje zawsze tym samym zwierzęciem, a człowiek, powiada ten sam Jan Chryzostom na innym miejscu, przyrównuje się do tylu rodzajów zwierząt, ile rodzajów grzechów popełnia.



**Po trzecie.** Zwierzęta za drobne usługi okazują człowiekowi wdzięczność, a człowiek mimo niezliczonych dobrodziejstw, jakich doznaje od Boga, tego Boga grzechami znieważa.

Wiele opowieści przytaczają pisarze o wdzięczności zwierząt. Wilhelm paryski opowiada o lwie, którego rycerz pewien od śmierci wyratował. Ów lew został ze swoim wybawcą w pośród innych wojowników. Wszelką zdobycz do niego przynosił. Kiedy jego dobrodziej wsiadł na okręt i odpłynął od brzegu, lew rzucił się w morze chcąc się dostać do swego pana; ale nie mógł pokonać fal morskich i utonął.

Zastanawia się nad tą wdzięcznością zwierzęcą św. Bazyli i tak dalej pisze: "Nie chciałbym, aby o nas powiedziano, co powiedział Izajasz prorok o Izraelitach: «Poznał wół pana swego i osioł żłób pana swego, a Izrael mnie nie poznał, a lud mój mnie nie zrozumiał». Widzimy jak to pies i inne zwierzęta okazują wdzięczność tym, którzy ich żywią, i my wrodzoną mamy skłonność, aby okazywać wdzięczność i miłość tym, którzy nam dobrodziejstwa świadczą, cieszymy się i ohotnie nawet trud niejeden sobie zadajemy, aby im tę wdzięczność i miłość okazać, a czyż starczy nam rozumu, abyśmy pojąć mogli, ile i jak wielkich dobrodziejstw dostaliśmy od Boga, ilość ich bowiem jest tak wielka, że jej policzyć nie możemy, a wielkość każdego z nich jest taka, że jedno z nich powinno nam wystarczyć, żebyśmy powinni być gotowi dla Boga wszystko uczynić i we wszystkim Jego wolę spełnić. Jakżeż to się więc dzieje, że ludzie śmiertelnymi grzechami Boga obrażają, przykazaniami Jego gardzą gdy zwierzęta dla mniejszych dobrodziejstw, swych dobrodziejów szanują, i swą wdzięczność im okazują".

Różne przykłady przytaczają nam pisarze kościelni i świeccy. Dziwny jest przykład owego lwa, któremu św. Gerazym, opat, cierń z nogi wyciągnął. Lew ten z klasztoru oddalić się nie chciał, a kiedy opat umarł, lew żałośnie ryczał, na grobie się położył i tam życie swoje zakończył. Opowiadanie to jest zapisane w księdze, która była wielce pomocna na Soborze Nicejskim II do potępienia obrazoburców. Opat Gerazym wyciągnął lwu cierń z nogi, wycisnął ropę, która się w ranie zebrała i owinął łapę jego starannie płótnem. Skoro po kilku dniach lew spostrzegł, że mu się rana zagoiła, już swego dobrodziejca nie chciał opuścić, lecz wszędzie za nim chodził, jak uczeń za swym nauczycielem; opat dziwić się musiał tej wdzięczności u nierozumnego zwierza i żywił go samym chlebem. Był w owym klasztorze osioł, którego używano do wożenia wody dla wszystkich zakonników potrzebnej. Opat przyzwyczaił lwa do tego, że tenże pilnował osła, gdy był na pastwisku; lew odprowadzał osła nad brzeg Jordanu na łąkę, i tam go pilnował. Pewnego dnia osioł pasł się spokojnie, a lew się oddalił od niego. Tymczasem nadszedł kupiec arabski ze swoją karawaną a widząc samopas chodzącego osła, zabrał go ze sobą. Lew nie zastawszy osła, wrócił smutny do opata św. Gerazyma i stanął przed nim ze spuszczoną głową. Opat myślał, że lew pożarł osła i rzekł do niego: Gdzie jest nasz osioł? Lew w milczeniu spuścił oczy ku ziemi. Opat znowu mówi do niego, zjadłeś osła, teraz musisz ty robić to, co robił osioł; niech

będzie Bóg pochwalony. Odtąd rzeczywiście lew woził zakonnikom wodę. Dnia pewnego przyszedł do klasztoru żołnierz z prośbą do opata o błogosławieństwo, a ujrawszy lwa wożącego wodę, uzalał się nad nim bardzo. Gdy mu opat historię z osłem opowiedział, prosił opata, aby przyjął od niego potrzebną sumę pieniężną i kupił innego osła, a lwa od tej posługi uwolnił. Po kilku dniach ów kupiec, który zabrał osła, przybył do miasta i przywiózł nim pszenicę na sprzedaż. Tu spotkał się z lwem opata Gerazyma. Lew poznał swego osła, popatrzył groźnie na kupca, który ze strachu całą karawanę zostawił i między ludźmi się schronił. Wtedy lew osła z trzema innymi przyprowadził do klasztoru, rykiem radosnym dawał znać o swej zdobyczy. Lew pozostawał nadal na służbie w klasztorze. Po pięciu latach umarł opat Gerazym; lwa wtedy nie było w klasztorze, wrócił już po pogrzebie swego dobrodzieja, i szukał go wszędzie. Następca Gerazyma rzekł do niego: Bracie miły, opat nas pożegnał, ale bądź spokojny i weźmij swój posiłek, ale lew nie chciał jeść, chodził wszędzie, szukał swego pana i ryczał żałośnie. Głaskał go opat chcąc go uspokoić i powtarzał: Ojciec nasz umarł i poszedł do Boga. Ale lew jeszcze żałośniej ryczał. Poprowadził go tedy opat na grób zmarłego, pokazał zwierzęciu usypaną świeżo mogiłę mówiąc: tu nasz drogi ojciec pogrzebany; potem ukląkł na grobie i ze łzami w oczach począł się modlić. Zrozumiał wtedy lew, co się z jego panem stało, położył swą głowę na mogile i rycząc żałośnie życie zakończył.

Zdarzenie to pokazuje, że chociaż zwierzę nie miało rozumu, Bóg przez nie chciał wsławić tych, którzy Go chwala, rozkazał nierozumnemu stworzeniu aby ludziom tym służyło. I to chciał Bóg pokazać, jakby nierozumne zwierzęta były poddane ludziom, gdyby byli zachowali swą pierwszą niewinność i przestrzegali przykazań, które On im dał w raju.

Sławny jest także inny przykład lwa, o którym opowiadają pisarze pogańscy.

Niejaki Androkłus został przez swego nielitościwego pana wywieziony do Afryki. Przybywszy tam, szukał dla siebie schronienia, znalazł jedną jaskinię nie wiedząc, że ona służy lwu za mieszkanie; kiedy się już w niej usadowił, nadszedł lew, ale miał nogę zranioną, a w ranie tkwił ogromny kolec. Androkłus wyciągnął kolec, ranę rozognioną oczyścił. Wnet rana się zgoiła, z wdzięczności za to lew przyjaźnie z Androklusem się obchodził, a co większa przez trzy lata go żywił, przynosząc mu najlepsze części mięsa ze zwierząt, które dla siebie upolował. Sprzykrzyło się jednak Androkłusowi życie w towarzystwie dzikiego zwierza, opuścił jaskinię, aby szukać innego sposobu do życia. Po trzech dniach podróży spotkał się z żołnierzami rzymskimi, ci jednak, dowiedziawszy się czyim był dawniej niewolnikiem, odstawili go jego panu do Rzymu. Po pewnym czasie rozgniewał się znowu Pan na niego i oddał go na śmierć okrutną, na rozszarpanie przez dzikie zwierzęta. Często w Rzymie za czasów cesarzy odbywały się podobne widowiska. Chwymano lwy w Afryce, sprowadzano je do Rzymu, aby lud mógł się przypatrywać, jak niewolnicy rzucani dzikim zwierzętom będą z nimi walczyć.

Kiedy wypuszczono lwa na Androkłusa, ten przypatrzywszy mu się bliżej, zamiast się rzucić na niego, podszedł spokojnie do niego, począł się około niego łąsić i lizać mu ręce. Był to bowiem ten sam lew, którego on z rany wyleczył. Lud widząc to niezwykle obejście się lwa z Androkłusem począł wołać z podziwu, a cesarz obecny na tym widowisku, kazał przywołać do siebie Androkłusa i pytał go, co to ma znaczyć, dlaczego ten lew nic mu złego nie zrobił. Androkłus opowiedział rzecz całą, a cesarz darował mu życie i na wolność wypuścił; na prośbę ludu i lwa Androkłus otrzymał na własność. Widywano go często chodzącego ze swoim lwem po mieście, a lud dawał mu pieniądze, lwa obrzucał kwiatami i wznoszono okrzyki; oto lew, który gościł człowieka, oto człowiek który uleczył lwa.

Jeżeli lew uleczony, przez trzy lata dawał gościnę w swej jaskini swemu dobrodziejowi, który mu ranę uleczył, czemuż ty nie przyjmujesz w gościnę do serca swego Chrystusa Pana, który cię Krwią swoją uleczył? Ty wyrzucasz nawet ze serca swego Jezusa Chrystusa, który z miłości ku tobie przyszedł na świat, miejsca dla siebie nie znalazł w gospodzie. Jeżeli lew umiłował Androkła za to, że mu krew zepsuta z rany wycisnął, czemuż ty nie miłujesz Pana Jezusa, który swą krew najświętszą do ostatniej kropli przelał, aby cię z grzechów oczyścić, a ty się nawet do tego posuwasz, że Go grzechami śmiertelnymi, jak powiada św. Paweł, na nowo krzyżujesz.

Cóż odpowiesz na sądzie Panu, gdy dzikie zwierzę więcej okazało wdzięczności człowiekowi, aniżeli ty Odkupicielowi i Bogu swojemu; co odpowiesz temu cichemu Pasterzowi, co nie bije swych owiec, nie zabija, ale z utrudzeniem ich szuka?

Ja ci jeszcze coś opowiem: Pamiętam, gdym jeszcze był małym chłopięciem, widziałem w Wilnie psa przy katafalku, na którym złożone były w trumnie zwłoki kasztelana Mińskiego, Ościka. Był otwór szklany w wieku trumny, a ów pies zaglądając przez ten otwór na zmarłego pana swego, oczywiste łzy ronił; a potem, gdy pana jego złożono do grobu, pies na grobie się położył i tam życie zakończył.

Św. Bazyli powiada: "Kto za dobrodziejstwa wdzięczności nie okazuje, tego pies zawstydzą. Opowiada bowiem historia, że gdy rozbójnicy pozabijali podróżnych w pustyni, psy jedne przy zabitych panach się pokładły i tam życie zakończyły, a inne pomagały zbrodniarzy odszukać aby zasłużoną karę ponieśli".

Św. Ambroży znowu tak pisze: "Któż nie będzie się wstydził, jeżeli za dobrodziejstwa wdzięczności nie okazuje, kiedy widzi, że zwierzęta boją się, aby im niewdzięczności kto nie zarzucił".

Kto grzeszy śmiertelnie, samemu Bogu staje się niewdzięcznym, tego zwierzęta nie dopuszczają się względem ludzi. Dlatego św. Jan Chryzostom powiada, że grzeszni ludzie są gorsi od bydła, gorsi od szatana, gorsi od zwierząt, bo wiedzą, że tylko przez cnotliwe życie

są prawdziwie ludźmi a nawet aniołami, a przecież nie żyją cnotliwie, ale ciężkie popełniają grzechy. Autor dzieła niedokończonego powiada:

"Jeżeli porównasz człowieka grzeszącego ze zwierzęciem, to on jest gorszy od zwierzęcia".

Ks. Mikołaj Łęczycki T. J., *Pobudki do unikania grzechu śmiertelnego i kilka innych rozważań pobożnych*. Z łacińskiego oryginału przełożył na nowo X. J. P. Kraków 1930. WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW, ss. 37-51.



## WYKŁAD NAUKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

ŚW. ROBERT KARD. BELLARMIN

### WYKŁAD ARTYKUŁU DZIEWIĄTEGO SKŁADU APOSTOLSKIEGO

NAUCZYCIEL. Od Artykułu dziewiątego poczyną się druga część Składu Apostolskiego, którego pierwsza część mówi o Bogu, druga o Jego oblubienicy Kościele Świętym. A jako wierzymy, iż w Bogu jest jedno Bóstwo, a Trzy Osoby; tak wierzymy, iż Kościół jest jeden, a ma trzy główne skarby: pierwszy dla duszy, a tym jest, *Grzechów Odpuszczenie*; drugi dla ciała a tym jest, *Ciała Zmartwychwstanie*; trzeci dla duszy i dla ciała zarazem, a tym jest, *Żywot Wieczny*. O tym wszystkim w następujących Artykułach mówić będziemy.

UCZEŃ. Wyłóżcie nam szczegółowo Artykuł dziewiąty, który obejmuje, *Święty Kościół Powszechny, Świętych Obcowanie*: a najprzód, co znaczy Kościół?

N. Kościół znaczy Zwołanie i Zgromadzenie ludzi, którzy przyjąwszy Chrzest Święty, wyznawają Wiarę i Prawo Chrystusowe pod posłuszeństwem Najwyższego Biskupa Rzymskiego, Papieża. Zowie się Zwołaniem, albowiem nie rodzimy się Chrześcijanami, jak się rodzimy Polakami; ale jesteśmy powołani na Chrześcijan przez Boga, i wchodzimy do tego Zgromadzenia przez Chrzest, który jest niejako bramą Kościoła. Lecz aby być w Kościele, nie dość jest być ochrzczonym, potrzeba nadto wierzyć i wyznawać Wiarę i Prawo Chrystusowe podług nauki Kościoła, a także trwać w posłuszeństwie Papieżowi, który jest Namiestnikiem Chrystusa Pana, to jest Rządcą Kościoła w zastępstwie Chrystusa.

U. Jeśli Kościół jest Zgromadzeniem ludzi, dlaczegóż nazywamy kościołami te gmachy w których ofiarują się Msze Święte i odprawuje się służba Boża?

N. Dlatego iż się w nich zgromadzają dla ćwiczeń i obrządków Chrześcijańskich wierni Chrystusowi, którzy są prawdziwym Kościołem; i dlatego, iż są ofiarowane i poświęcone na służbę Bożą. W składzie Apostolskim nie mówimy bynajmniej o tych gmachach, o kościołach drewnianych lub murowanych; lecz o Kościele żywym którym są Wierni Chrystusowi posłuszni Namiestnikowi Chrystusowemu, jak się to wyżej powiedziało.

U. Dlaczego się mówi *Kościół*, nie zaś *Kościoly*, kiedy jest tak wiele Zgromadzeń Wiernych Chrystusowych w różnych częściach świata?

N. Bo Kościół jest jeden tylko, chociaż obejmuje wszystkich Wiernych rozproszonych po całym świecie; i to nie tylko dziś żyjących, ale nadto tych którzy byli od początku świata, i tych którzy będą aż do końca świata. I dlatego, *Kościół* nazywa się nie tylko jeden, ale też powszechny, bo się rozciąga do wszystkich miejsc i czasów.

U. Dlaczego się mówi iż Kościół jest jeden tylko, kiedy obejmuje takie mnóstwo ludzi?

N. Kościół jest jeden, bo ma jedną tylko głowę którą jest Chrystus, a w Jego zastępstwie Papież; bo żyje jednymże duchem; bo ma jedno i toż samo prawo. Tak i o królestwie, chociaż w nim są liczne miasta i ziemie, mówimy iż jest jedno, bo ma jednego Króla i jedno prawo.

U. Dlaczego mówimy, Święty Kościół, kiedy w nim jest wielu zbrodniarzy?

N. Nazywamy Kościół Świętym, dla trzech powodów: Najprzód dlatego, iż głowa jego, którą jest Chrystus, jest najświętsza: tak jak o człowieku który ma głowę piękną, mówi się iż jest piękny, chociażby miał drobne plamy po ciele. Po wtóre dlatego, iż wszyscy wierni są święci ze strony Wiary i wyznawania, bo mają Wiarę najprawdziwszą i Boską, wyznawają Sakramenty najświętsze i Prawo najsprawiedliwsze, które rozkazuje tylko dobre rzeczy, a zakazuje tylko złych rzeczy. Po trzecie dlatego, bo zawsze w Kościele są niektórzy prawdziwie święci, nie tylko ze strony Wiary i wyznawania, lecz nadto ze strony obyczajów i cnoty: a zaś pomiędzy Żydami, Turkami, Kacerzami, itp. którzy są poza Kościołem, nikt prawdziwie świętym być nie może.

U. Co znaczy, Świętych Obcowanie?

N. Świętych Obcowanie to znaczy, że ciało Kościoła jest tak złączone, iż dobro jednego członka służy wszystkim członkom, (Rzym. XII). Tak, iż ilekolwiek jest krajów i narodów, bliskich i dalekich, znanych i nieznanym, ich Msze, modlitwy i dobre uczynki, są nam pomocą. Ta wspólność, to Obcowanie Świętych, nie tylko jest tu na ziemi; lecz nadto, nasze Msze, modlitwy i dobre uczynki, są pomocą duszom w Czyśćcu zostającym; a zaś modlitwy dusz w Niebie będących, są pomocą i nam, i duszom Czyścicówym.

U. Jeśli tak jest, to nie potrzeba modlić się za nikogo w szczególności, ani też ofiarować Mszy za tę lub ową duszę Czyścicową, bo wszelkie dobro duchowne jest wspólne.

*N.* Nie tak się ma rozumieć; bo chociaż Msze, modlitwy i inne dobre uczynki są w pewnym sposobie na korzyść wspólną, wszakże daleko więcej pomocne są tym za których szczególnie są ofiarowane, aniżeli innym.

*U.* Cóż powiemy o wyklętych od Kościoła, czy i oni mają uczestnictwo w Świętych Obcowaniu.

*N.* Nie, wyklęci od Kościoła nie należą do Świętych Obcowania: są oni jako gałęzie odcięte od drzewa, jako członki odcięte od ciała, które nie mają udziału w sokach pożywnych krążących po członkach złączonych z drzewem, po członkach złączonych z ciałem. Stąd wnieść macie, jak straszną jest klątwa, to jest odcięcie od Kościoła; bo nie może mieć Boga Ojcem, kto nie ma Kościoła za Matkę.

*U.* A więc wyklęci tak są poza Kościołem, jak Żydzi i inni Niewierni.

*N.* Jedni i drudzy są poza Kościołem; lecz ta między nimi zachodzi różnica; że Żydzi, Turcy i Poganie, są poza Kościołem, bo nigdy do niego nie należeli, nigdy do niego nie weszli przez Chrzest Święty. Kacerze i Odszczepieńcy, należeli do Kościoła, bo weszli do niego przez Chrzest Święty; lecz iż wiarę utracili, są poza Kościołem, bo sami z niego wyszli i uciekli: dlatego też Kościół grozi im rozmaitymi karami, aby się upamiętali i powrócili do Wiary świętej; podobnie jak pasterz nagania do powrotu owcę która od trzody umyka. Wyklęci zaś, przez Chrzest i Wiarę byli w Kościele, i nie wyszli zeń dobrowolnie; lecz wygnani są siłą, jako owce parszywe, które pasterz wypędza z trzody. Wszakże Kościół wygnania wyklętych, nie na zawsze, lecz do czasu w którym żałując nieposłuszeństwa swego, z pokorą proszą o powrót; wtenczas powracają na łono Matki, i znowu należą do Świętych Obcowania.

*Wykład Nauki Chrześcijańskiej*, ułożony z rozkazu Klemensa VIII Papieża, przez kardynała Roberta Bellarmina. Na polski język przetłumaczony i w Propagandzie wydany, w Rzymie 1844.



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną [www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

**Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!**